

Wiadomości bieżące.

Przedzimek (*Cheimatobia brumata* L.) Owady, ogryzające młode listeczki, szkodzą w pierwszym rzędzie przez to, że chociaż drzewa zakwitną i mogłyby dać obfite nasienie, względnie owoce, te odpadają po większej części zaraz po odkwitnieniu, a jeżeli się nieco utrzyma, to będą tylko nedorodki. Powodem tego zjawiska jest niedostateczne odżywianie. Młode liście rozwijają się z kwiatami kosztem zapasów, nagromadzonych w drzewach podczas poprzedniego okresu wegetacyjnego. Gdy młode liście rozwinią się zupełnie, natenczas zaczynają pożywienie przyswajając i dostarczają materiału twórczego owocom, które się po zapłodnieniu kwiatów zaczynają rozwijać. Jeżeli więc młode liście zostaną silnie uszkodzone, a tem bardziej jeżeli w miarę rozwijania się zostają przez owady zjadane, natenczas owoce nie mogą się rozwijać i często nawet odpadają niezapłodnione kwiaty. Owadów wyrządzających tego rodzaju szkody mamy kilka, jak np. białka rudnica, zwójka zieloneczka, nieparka, nawet chrząszcz majowy i inne. Jednym z najmniej u nas znanym chociaż częstszym jakby się zdawało, jest przedzimek (*Cheimatobia brumata*) należący do nocnych motyli, odznaczający się tem, że samiec opatrzony jest skrzydłami, gdy samica jest ich pozbawioną. Sposób życia tego owadu jest z tego względu ciekawy, że lata (roi się) bardzo późno, bo gdy już zdarzają się przymrozki, mianowicie od środka października czasem do grudnia widać nad wieczorem małe szare motylki, latające między drzewami. Są to samce przedzimka, poszukujące samic, które w tym samym czasie wylęgły się wspinają się po pniach aż między gałązki korony. Po zapłodnieniu składa samica pojedynczo drobne, wielkości makowego ziarnka jaja w płytkie szczeliny kory albo w pachwinach przy pączkach. Z tych jaj wylęgają się jednocześnie z rozwojem pączków drzewnych drobne zielone gąsieniczki, zabierające się zaraz do objadania pokazujących się listków i do przegryzania kwiatów już w pączkach, zanim jeszcze miały czas podrosnąć. Gdy liście dosyć szybko podrastają, natenczas sprzedają po kilka, dziurawiając je do tego stopnia, że czasem tylko żeberka pozostają i oczywiście że latorośl przestaje się rozwijać — czasem nawet niszczeje albo zamiast jednej silnej rozwija się z boku jedna lub dwie słabe.

Jeżeli gąsienice wystąpią wielkimi ilościami, natenczas na drzewach nawet dużych widzimy pewne osłabienie, objawiające się zdrobieniem liści. Gdy gąsienice dorosną do mniej więcej 2 cm długości, spuszcza ją na ziemię, gdzie się przeobrażają w lalkę (poczwarę), z której w jesieni wylęga się doskonały owad. Najdotkliwsze szkody wyrządza przedzimek w sadach (na jabłoniach i gruszach), ale i drzewa leśne cierpią przez niego również, cho-

cięż to nie jest tak widoczne i ogranicza się przeważnie na drzewach brzegowych, których świętojańskie pędy są słabsze i mniejsze mają jak zwykle liście. Głównym szkodnikiem jest przedzimka dla sadów, gdzie gdy się zagnieżdży i rozmnoży, nie dopuszcza prawie do owocowania. Najlepszym środkiem, który konsekwentnie przeprowadzany przez kilka lat, może go wyniszczyć, szczególnie w sadach odosobnionych, jest użycie obrączek lepkich, smołowych, podobnych, jakie zalecają np. przeciwko mniszce. Obrączkę nie smaruje się na korę, bo to mogłoby drzewom owocowym, mającym cienką korę, zaszkodzić, a ścisywanie korowiny grubszej także mogłoby być szkodliwe. Postępuje się więc w taki sposób, że w koło pnia nie zestrugując kory, gdyby pokryta już była korowiną, smaruje się gliną z krowieńcem przetartą, obrączkę ściśle wypełniającą wszelkie zakłębienia i szczeliny kory. Na tę obrączkę przyklepia się pasek grubego papieru szerokości około 5 cm, żeby utworzył zamknięty pierścień i owiązuje go jeszcze grubą nicią, żeby nie odstał. Gdy glina podeschnie, wtedy po papierze (sięgając aż na glinę) pociąga się jaki lep mazisty, odświeżając go, gdyby podsychał. Taki pasek jest nieprzebytą zaporą dla samicy przedzimki, które nie mogą latać i nie znajdując żadnej szczeliny, puszczają się na pasek lepki i tu giną łapkami przyklepione. Tutaj przypominamy, że ptaszki drobne, potężną są pomocą przy tępieniu przedzimki i zasługują na troskliwą ochronę. W tym wypadku sikorki wyszukują jaja, za nastaniem zaś wiosny inne drobne ptaszki wyszukują gąsieniczki; nawet nasz wróbel, któremu zarzucają, że wyjada pączki drzew owocowych, pomaga nam w tępieniu drobnych szkodników, ponieważ, jeżeli uszkadza kwiaty nierozwinięte jeszcze, to dziubie nie dla psoty, lub żeby się żywił pączkami, ale pewnie dojrzał w pączku lub między pączkami gąsienicę jakąś i stara się ją wydobyć.

Bluszcz leśny (*Hedera Helix L.*) jest jedną z naszych najszczególniejszych roślin. Rośnie po lasach, trzymając się przeważnie lasów bukowych, oprócz tego sadzony bywa po ogrodach, cmentarzach i pielęgnuje go tysiące osób, ale nikt prawie u nas nie zna jego kwiatów, co więcej, bardzo wielu zajmujących się botaniką, zna kwiaty bluszczu tylko z książek. I rzeczywiście, kwitnący bluszcz jest u nas rzadkością, rzadko bowiem może dorosć do wieku, w którym zakwita. Przed czterdziestu latami był w bliskości Lwowa bluszcz, który kwitł co roku, mianowicie na tak zwanej Czartowskiej skale w lesie Lesienickim, złożonej z licznych skał, wysoko spiętrzonych łysymi szczytami ponad otaczający bukowy las. Na jednej takiej naturalnej baszcie wspinał się ogromny krzak bluszczu, którego ramiona miały po kilka centymetrów grubości, odziomek zaś ze trzy metry długi z którego te ramiona wychodziły, miał może 20 cm grubości. Kto jednak nie znał się z właściwością biologiczną bluszczu, że

dochodząc do kwiatu zmienia postać liścia, byłby go nie poznał, zamiast bowiem powszechnie znanych liści, okryty był liśćmi podłużnymi grubymi i nawet jaśniejszej barwy, niżeli zwykłe liście bluszczowe; w czasie kwitnienia, gdy go widziałem, górne części okryte były zielonawo żółtymi kupkami drobnych kwiatów. Była to botaniczna osobliwość, z której obecnie i śladu nie ma, skała bowiem z otaczającymi je siostrzycami, rozbita minami, poszła na kamień drogowy wcale nie osobliwej jakości. Kupy rumowiska pustego zajmują miejsce ślicznych skał, z których już tylko jedna pozostała i ta może już w tym roku padnie, bo kamień drogi, a rząd nie potrzebuje się oglądać na piękności natury w Galicyi. Byłem tam przed paru tygodniami i widziałem tę straszną pustkę, jaka już prawie całkowicie zajęła miejsce dawnych uroczych czartowskich skał, świadcząc, że teraz wiek postępu, po którym pozostają — pustki. Ale wracam do bluszczu. Drugi kwitnący bluszcz, który obrósł stare jakieś drzewo, widziałem może 20 lat temu w Kołodrubce w chłopskim ogrodzie, zresztą nigdzie u nas nie zdarzyło mi się widzieć kwitnących bluszczów w dzikim stanie, ponieważ wyjątkowo tylko może w naszym klimacie bluszcz tak długo żyć, żeby aż zakwitł. Gdzie jednak są bluszcze już kwitnące, tam z łatwością mieć można kwitnącą młodzież, ponieważ bluszcz posiada i tę szczególną własność, że zasztabrowawszy gałązkę bluszczu, który już zmienił liść, ta gałązka po przyjęciu się nie rozwija zwykłych bluszczowych, ale tylko owe zmienione, podłużne liście, zakwitając już czasem w trzy lub cztery lata po zasztabrowaniu. W ogrodzie szkóły lasowej we Lwowie znajduje się taki okaz zajmujący z tego też względu, że ma pochodzić z owego bluszczu, który żył na byłej Czartowskiej skale. Faktycznie śp. Bauer ogrodnik ogr. bot. lwowskiego, zasztabrował parę gałązek z polecenia śp. prof. Łobarzewskiego, który zebrał je podczas ekskursyi botanicznej z nami odbytej do lesienickiego lasu (w r. 1851 czy 1852). Z tych sztabrów zachowało się potomstwo, z którego p. Błocki zrobił sztaber i posadził w naszym ogrodzie szkolnym, gdzie nie zmieniając swej postaci wspiał się już przeszło dwa metry na pień amerykańskiego drzewa *Gymnocladus canadensis* i nawet 2 razy kwitł. — Dalszą szczegółnością bluszczu jest jego powszechność pomimo, że tak rzadko kwitnąc, wyjątkowo tylko może się zasiewać. Najpewniej tak się dzieje, że zasiany przypadkowo przed setkami lat bluszcz, nie mogąc się wznosić na drzewa, rozpuszczał wici po ziemi. Te wici, zakorzeniając się, tworzyły nowe osobniki, z czasem oddzielające się od macierzystych i coraz dalej rozpuszczające wici, które przy stosunkowo szybkim przedłużaniu się, mogły zajmować z czasem ogromne przestrzenie. Jeżeli która wić znalazła omszony gruby pień albo skałę, po których wspiąwszy się utworzyć mogła własny pień, natenczas taki osobnik, ograniczony już w dalszym rozwoju koń-

czyn, mógł dożyć późnego wieku i mógł zakwitnąć. W południowej Europie, będącej zdaje się właściwą ojczyzną bluszczu, kwitnące bluszcze, wcale nie stare, są bardzo pospolite, gdy u nas potrzeba wielu lat, ażeby dorósł do kwitnienia. Sądzę, że okaz, który był na Czartowskich skałach, mógł mieć paręset lat.